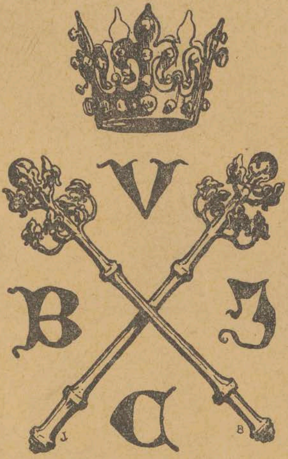
…ero-
…y wszystkie.
w Warsz. w dr. Gröllowskiéj. 1787.


V
B
J
C

WIECZORY
WIEYSKIE,

PRZEZ

Ignacego Bykowskiego,

PORUCZNIKA WOYSK ROSSYISKICH

WYDANE.

Me verò primum dulces ante omnia Muſæ,
Quarum ſacra fero ingenti percelſus amore,
Accipiant; Cælique vias & ſidera monſtrent.
VIRG. Georgicorum Lib. II.

W WARSZAWIE 1787.

w Drukarni J. K. Mci i Rzplitey uprzywileiowaney GRÖLLOWSKIEY.

DO

NAYIASNIEYSZEY
KATARZYNY II.
IMPERATOROWEY CAŁEY ROSSYI
NA NOWY ROK 1774.
gdy pokóy z Portą Ottomańſką naſtępował.

ODA.

Rome eſt à vous, l'Empire eſt votre bien.
CORNEILLE.

WIELBIĘ was byſtre ſtrumienia!
Roſzkoſznie płynącey Niewy (a),
Niech będą iaſne me pienia,
Tak iak te kryſztalne zlewy.

Petro-

(a) *Niewa rzeka portowa w Petersburgu.*

Petropol! oczy ſwe obroć,
I Baltyckie harde wały
Na Katarzyny pochwały,
Gdy tu iey ogłaſzam dobroć.

Nowe lato przyidź ſzczęśliwie
Dla Monarchini kochanyi,
Ty pokoiu pożądany! . . .
Pośpieſz; czekamy tęſkliwie.

Ogniem, mieczem, czyniąc ślady,
Dość ſię pułnoc uſtraſzyła,
I Imie wielkie wſławiła
Roſſyiſkiey mądrey Pallady.

Ztąd wiatry płomień ciſkały,
I pòki świat światem będzie,
Klęſki ſwoie głoſić wſzędzie,
Stambuł nie przeſtanie śmiały.

Nieś modły do wyſokości
Stolico Piotra Wielkiego!
Oyczyzno! proś w gorącości,
By ſtał pokóy roku tego.

Widzę

Widzę oto, z nieba gońca,
Twarz iego iaśnieie mężna,
Pomoc woysk naszych potężna,
Anioł to Rossów obrońca.

W prawicy miecz ostry błyska,
Dunay niesie z krwią ich ciała,
Drugą ręką płomień ciska,
W strachu drży zgraia nieśmiała.

Przewiduię iuż radośnie
Nieprzyiacielską ruinę,
Rossy wykrzykuią głośnie,
A ogień niszczy w perzynę.

I ich w puł martwych pożera,
Męstwo strwożonych odbiga,
Rozpacz wszędy zbiegłych ściga,
Ziemia im przepaść otwiera.

Mgła zaś miesza obłąkanych,
Zgubę im twierdzą wyroki,
Zewsząd cieką krwi potoki,
Nie ma liczby ran zadanych.

Romantſów w laur ozdobiony,
Przybywſzy wſzyſtkich uciеſzy;
Petropol rozweſelony,
Bramy otwierać poſpieſzy.

Gdy ſię za Dunay przeprawił
Pod dzielną niebios opieką,
On męſtwo Roſſyiſkie wſławił,
I pierwſzy był tak daleko,

Ze mieczem tymże on ieſzcze
Da nam ſiebie w ofierze,
Agarom berło odbierze,
Biorą mię nadzieie wieſzcze.

Z tey woyny nam korzyść widna,
I zamyſł ſkutkiem ſtwierdzony,
Wieść ta Saracenom bidna,
Tron Ottomanów wzruſzony.

Każdy raz wnętrzności porze,
Ziemia im żywym grób czyni,
Flotta oſiadła w głębini,
Topi ią, i gubi morze.

Biegną

Biegną choć ich nikt nie goni,
Jak więźnie w tarasach ięczą,
Topią się, giną, i męczą,
Smierć znayduią w własney dłoni.

Prośmy niech iuż Bóg łaskawy
To zamieszanie ukroci,
Niechay po rozboyni krwawyi
Wiek złoty do nas się wróci.

Niech burza okropna pryśnie,
Wlekąc z sobą zboystwa cienie,
Niech nam dzień iasny zabłyśnie,
I miłe świecą promienie.

W tym na niebie uyrzę Boga,
Kędy na tronie wysokiem
Krąg ziemi rozmierza okiem,
Strach mnie przeniknął i trwoga.

Kiedy me bez władzy serce,
Gdy sądzę, że zginąć trzeba,
(Wam to nieznośno morderce,
Wam iest straszna kara nieba).

Ja czcząc dobroć Boga z fiły,
I tak mę kieruiąc fprawy,
Bym iego chował uftawy,
Sąd nie ftrafzny, fędzia miły.

Wy którym rząd z Nieba dany!
Rządźcie za przykładem Boga,
Niech władza nie będzie froga
Temu, co wierny poddany.

W ten czas z radością uyrzycie,
Jak lud modły za was czyni.
Patrzcie! wfzak drożfza nad życie
U nas nafza Monarchini.

Carem przedtym ftrafzyć śpiefzą
Niemowląt kiedy krzyczeli,
Weftchnąwfzy wnet zamilczeli,
Dzifiay Katarzyną ciefzą.

Widzę cię, o! dawco Swięty!
I krew fię we mnie porufza,
Padam na twarz wfkróś przeięty,
Miłość mię, nie ftrach, przymufza.

Szczęśliwey tey Monarchini,
Którą ty na tronie sławisz,
Boże! z niebieskiey świątyni
Widzę, że iey błogosławisz.

I narod słyszę, że śpiewa:
„ Dla chluby całego świata,
„ Day iey Boże długie lata,
„ Niech zawsze pomyślność miewa. „



NA
ELEKCYĄ
NAYIASNIEYSZEGO
STANISŁAWA AUGUSTA,
KRÓLA POLSKIEGO.

Gdy smutna w bezkrólewiu uciskała dola,
Narod wolny w pułnocy potrzebował Króla,
Czym prędzey więc Polacy śpieszą pod Warszawę,
By przytłumić rozruchy i ukoić wrzawę,
A tam kędy się wszyscy wspólnie naradzaią,
Kogo wśrzód siebie Królem swoim obrać maią.
Orzeł Pruski z Wiedeńskim rozstawiali sidła,
Chcąc Polaków zagarnąć wszystkich pod swe skrzydła;
W tym Minerwa Rossyiska czym prędzey posyła
Cnotę, co przy iey tronie towarzyszką była,
Mars ią prowadził, a gdy pod Wolą staneli,
Zgromadzonym Polakom tak mówić zaczeli:

» Na-

„Narodzie! Coć wylęgła wolność na ſwym łonie,
„Co chętnie życie nieſieſz ſwe ku iey obronie,
„Kròry gardziſz poſtrachem, i za nic maſz gro-
żby,
„Oto ziemſka Bogini przez nas nieſie proźby
„Ta, którą kray Roſſyiſki wielbi i wyſławia,
„Co z pod iarzma niewoli ięczących wybawia,
„Ktòra wam ſprzyia, i mieć was wolnemi życzy,
„Przez nas proſi z iey ręki niech tron waſz dzie-
dziczy,
Z radością iey żądania wnet wſzyſcy przyięli,
STANISŁAWA AUGUSTA Kròlem okrzyknęli.



MILCZENIE.

ODA.

MILCZENIE! coś wraz było z wiecznością?
Tyś iest tak dawno iak ona!
Tyś panowało nad nikczemnością
Wprzód, nim natura ſtworzona;
Twóy ieden w ten czas był tron wſpaniały,
Cichość wieńczyła twe ſkronie.
Wſzyſtkie iſtoty ſpoczynek miały
Na twoim obſzernym łonie.
Prawa twe dotąd ſzanowne były,
Aż gdy przedwieczne wyroki
Ciemność i światło wraz utworzyły
Niebo, powietrze, obłoki;
Od teyże ręki, gdy ukſztalcona
I ziemia obfita w płody

Cieniſte drzewa; trawa zielona,
  I pełne wilgoci wody.
W ten czas żywioły przeciwko tobie
  Wſpólne uczynią przymierze,
Skupią ſię razem w iedney oſobie,
  I dziwne ukſztałcą zwierze.
Z takiego związku burżliwe plemie
  Wyſzło, ludzkiego rodzaiu,
Które ſpokoynie pożytków ziemie
  Używać, nie ma w zwyczaiu.
Z początku zaraz język niezwrotny
  Począł ſię ruſzać przyiemnie,
Nie mogąc rzeczom dać dźwięk iſtotny,
  Powtarzał chociaż nikczemnie,
Aż też nauka przyidzie ſwarliwa,
  Uczy ſłów płochych i dumnych.
Mnoſtwo tyranów kſobie przyzywa,
  Aby uciſkać rozumnych;
Ale tey zgrai próżne uſilki,
  Co twoią władzę chce ſkrucić,
Z ſłów zmieſzaniny w padłſzy w omyłki,
  Muſi do ciebie powrucić,
Ty podłych mniemań pęta rozrywaſz,
  I uprzedzenia dziwaczne.

Nad fanatyzmem ty utyskiwasz,
Wyniszczasz zdania opaczne;
Od podłych kłamców rozum złudzony,
Ma ulgę na twoim łonie.
Niewinność twey się chwyta obrony,
Przy swoim chronisz ią tronie.
Ty głupich zdobisz w postać przyiemną,
I są szacowni z twych względów.
Rozumni maią chęć iuż daremną,
Aby dostrzegli ich błędów.
Tym czasem wdzięczni ci są oboie,
Gdy głupstwu daiesz schronienie.
I mądrość lubi mieszkanie twoie,
Twe dla niey naymilsze cienie.
Pod twoim płaszczem szeg tych ukryty,
Co kray i Bogów zdradzaią.
Rownie też i te chronisz kobity,
Co za pieniądze kochaią;
Kiedy ich zbrodnie kryiesz w swe matnie,
Ani im karę stanowisz.
W ten czas iest szczęście dla ich ostatnie,
Że ty nic o nich nie mowisz.
Oto przymioty takie ięzyka,
Gdybyś ty chciało nim rządzić,

I gdybyś było za przewodnika,
Nie mógłby tyle on zbłądzić.
Ciężaru w pańſtwach zniòſłbyś wiele,
Wnetby uſtały zamieſzki,
Znikłyby pròżne ſprzeczki w kościele,
I kręte prawników ścieſzki.
Jednak w ſądowey dotąd świątyni,
Gdzie Themis urządza ſzale,
Gdy tam ſierota zabòycę wini,
Lub wdowa wynurza żale.
W wſpaniałym wſzyſcy milczeniu trwaią,
Chociaż nie za twym rozkazem.
Daremnie prawa na nich wołaią,
I wſzyſcy ſkrzywdzeni razem.
Czuć obowiązków ſłodkie korzyści,
Którey ſię przyiaźń ſpodziewa.
Nie chować w ſercu ſrogiey zawiści,
Chociaż ſię na nas kto gniewa;
W Narodach związek utrzymać ſtały,
Traktaty chować w ſwey ſile.
Te wſzyſtkie cnoty dawno zyſkały
Twoie ſpokoyne iuż chwile.
Dowcipy byſtre, duchownych liga
I wiara, co ſłochać radzą,

Nie-

Niemniey dworaków chytra intryga,
Jaśnieią, gdy pod twą władzą.
Hałaſy Xięże, i wykręr byſtry,
Pieniaczów takoż iuryſtów.
Chciwi łakomych zyſków Miniſtry,
I błędy wielkie ſtatyſtów.
Niemniey krytyka co dwornie krąży,
I oſtrych grotów dobywa:
Wſzyſtko to wreſzcie do ciebie dąży,
I tam na wieki ſpoczywa.



OSO.

OSOBNOSC, PASTERKA.

Ukochana ofobności!
O! chwilo nader mi miła,
Odtąd nie czuię tęſknośći,
Skorom ciebie ulubiła.
Strumyczek cichym ponikiem
Biegąc ſprawuie weſele,
Kwilna turkawka z ſłowikiem
Miłe powtarzaią trele.

Jeśli oko zwrócę k trzodzie,
Cieſzą mię oney zabawki,
Jak ſię iedno z drugim zbodzie,
To urwą ſwywoląc trawki;
W nizinie zaś płoche kozy,
Na wzgórkach ciche owieczki:
Te ſkacząc biegną do łozy,
Tamte igraią bez ſprzeczki.

Kiedy się trzoda rozbieży,
Piesek mòy zgania do kupy,
Przyszedłszy u nóg mych leży,
I mey pilnuie chałupy.
Zaliż tu nie iestem Pani?
Czyż nie zażywam rozkoszy?
Nikt mego serca nie rani,
Nikt moiey trzody nie płoszy.

Niech blask w oczy biie słońca,
Mam cień gęsty po pod drzewem,
Choć zbytnie pieką goronca,
Zefir mie chłodzi powiewem,
Pragnienie me wodą gaszę,
Pokarm mòy z drzewa daktyle,
Rozrywka piosneczki ptasze,
Tak przepędzam krotofile.

Czasem wziąwszy gęślę wdzięczną
W głosy wystroioną miłe,
Palcami wybiiam zręczno,
Tony wygrywam zawiłe,
To ięku uymę, to przydam,
To głos podniosę, to zniżę,

To ſię z trelem trocha wydam,
To pomknę znów palce chyże.

Gdy nòcić zacznę po roſie,
Echo powtarza z kolei,
A Zefir w każdym odgłoſie
Tony roznoſi po kniei,
Gęſtwiny wzruſzone ſzumem,
Przyimuią głos mòy pieſzczony,
Zwierzęta przychodzą tłumem
Słuchać mey pieśni uczonyj.

Roſkoſzne mieſzkanie moie,
Darnem wykładane ściany,
Z gałęzi gęſtych podwoie,
A z kwiatków ślicznych parkany.
Luſtra me ſą źrzodła czyſte,
Na głowie wianeczek z ruży,
Szaty me z wełny śnieżyſte,
Sen miły oko me mruży.

Wſpomniawſzy ſobie na ludzi,
Jak oni żyią nie ſzczerze,
Radość ſię we mnie obudzi,
Zem z niemi nie w iedney Sferze.

Nigdy

Nigdy nie widzę obłudy.
Niewdzięcznik mi ſię nie zdarzy.
Nie znam ni ſmutku, ni nudy,
Miłość ſię w ſercu nie żarzy.

Tak oddalona od tłumu,
Patrzę ſię litośnym okiem,
Jak ich życie pełne ſzumu,
Przyćmione niechęci tłokiem.
To ſię gniewaią, to ſwarzą,
To ſię kłócą, to iednaią;
To ſię pochwili koiarzą,
Wnet ſię wzaiemnie zdradzaią.

W obowiązkach ſpółeczności
Nie znaleść ſzczerey przyiaźni,
Gdy wpadnieſz w ſidła miłości,
Zdradliwe ſerce rozdraźni,
Zeby był człowiek nie tkliwy,
Trzeba ſię wyzuć z natury;
Leczby takie robił dziwy,
Czy byłże na świecie ktury?

Mieſzkaycie wy ſobie ſami,
Nie póydę ia waſzemi ślady.

Nie

Nie będę ſię łączyć z wami,
    Nauczyły mie przykłady:
Samotność mi miła wcale,
    Miłość mię nic nie zatrudni;
Już wam odtąd daię *vale*,
    Zyicie wy ſobie obłudni.



Dwa

Dwa Chory do Tragedyi Brutuſa.

CHOR ATHENCZYKOW.

Pierwſza Strofa.

Szczęśliwe uſtronie! gdzie ſzukano niegdyś wſpaniałey prawdy! miłe gaiki! gdzie miłośnicy nauk nieśmiertelney godni pamięci, mądrością ſię napawali; gdzie duch niebieſki zapalał ſerce Platona i natchął Epikura; na próżno ſpokoyne laury waſze, były tak długo krwią ludzką nie zbroczone; woyna, ach! owa okropna woyna, zaymuie i niſzczy święte pomieſzkania waſze; a w tey świątyni, gdzie muzy miały ſiedliſko, żelazo błyſzczy.

Pierwſza Anti-ſtrofa.

Wolności i mądrości ſioſtry niebieſkie! źrzodło wſzelkiey umieiętności! wy! które oświecaiąc

caiąc umyſł poprawiacie ſerce, które prowadzicie za ſobą piękny cnot orſzak; prawdziwą obyczayność, i dowcipne wyrazy; teraz opuſzczone, wygnane, i wzgardzone; pod którym że klimatem? pod którym nie znaiomym niebem macie ſchronienie? Przyidziecież kiedy rozpędzać ciemności nadbrzeża Atlantyckiego, i oświecać drapieżnych Gaulów? . . .

Druga Strofa.

Gdy Atheny upadły przez wyſtępki z wyroków przeznaczenia; gdy Barbarzyńcy okrutni dręczą ie w oſtatniey niewoli, depcząc pod ſwemi nogami; może na końcu świata pobrzeże Brytanii przeſtanie farbować ſię krwią obcą; oto nauki iuż zaczynaią wſtrzymywać ſwoie okrutne dzieci! iuż ſię ukazuią Atheny bliſko bieguna, póki nowy iaki tyran nie podnieſie znowu zabóyczey ręki; i póki zapalczywość woyny domowey nie wykorzeni ich z tego Klimatu.

Dru-

Druga Anti ſtrofa.

Bogowie? ieſtże iaka ſprawiedliwość na tym okręgu świata? wolność i nauki giną razem; Człowiek głupi czyni to wſzyſtko, do czego duma go i okrucieńſtwo nakłania; człowiek inny bez oświecenia i umieiętności, ſtaie ſię iego niewolnikiem; O! pamięci okropna! roztyrków i nienawiści domowych, w każdym wieku w naylepſzym rządzie; ſkoro chciwość władzy tyrańſkiey zaſmakuie i wzraſtać zacznie, natychmiaſt daią ſię widzieć Atheny upadaiące, i Cyceronowie ſtawaiący ſię ofiarą ginącey wolności.

CHOR DRUGI.

Młodzież płci oboiey.

Puł Choru.

MIłości ſerco-władna! ſkoro ty tylko panuieſz w ſercu człowieka bacznego, rozumnego i cnotliwego, na próżno mądrność nań ſarka; umieiętność nas tylko miękczy, ażebyśmy lepiey uczuć mogli twoie zapały; O! tkliwa miłości! ſprawuiąca ſłodkie zwycięſtwo! przychoć do nas, lecz bez obłudy; Kaſſyuſz z zarumieniem ſię wyznaie, że kocha, a Brutus ukrywa ią tkliwie; O! cnoto! za cóż naganiaſz te chęci, które natura wraża! . . . Naturo! czemu równie zapalaſz ſerca nikczemne i wſpaniałe? . . .

Chor cały.

Sami Bogowie utwierdzaią nayczyſtſze zapały miłości; Bogowie i Brutus ſą przyniewoleni do kochania; Brutus wzdycha oddalony od Porcyi; Kaſſyuſz twardſzy ieſzcze od niego, traci ſwą zuchwałość poſtrzegłſzy śliczne oczy Junoi, lecz iaka ieſt, i cała ieſt miłość niegodziwa?. Jeſt to guſt płochy i nieſtateczny, który wyiſkrza ſię przez wznoſzenie nagłe temperamentu, ieſt to mgła czarna, która ożywia i mnoży żądze nierozumne; ieſt to nakoniec ogień mdły i próżny, który ſam ſiebie niſzczy; lecz zapały dobroczynne Hymena, tak ſą czyſte, iak światłość poświęcona, nie wzruſzoney Cynthyi; i ſą obfite iak słońce; one łączą ſerca wzaiemne, zapalaiąc w nich ogień nieśmiertelny.

Puł choru.

O źrzodło wſzyſtkich związków towarzyſkich! chęci powſzechne! i unieſienia ſię wzaiemne! co za ſzczęśliwość! co za mnoſtwo słodkich uczuciów dla człowieka takiego, który ieſt ſynem, oycem, bratem, małoletnim, i przy-

przyiacielem; on rozmyślaiąc o dawcy swoiego życia, (chociaż krew iego z wiekiem stygnie, skracaiąc życie) nasyca się iednak tysiącznemi uwagami, i przyiemnemi rozrywkami; Czy to on odbiera spoyrzenia czułe od ukochaney małżonki, czy wzrok obraca na uśmiechaiące się potomstwo swoie, iakichże tkliwych nie doświadcza poruszeń! Co za niewymowne pod ten czas iego ukontentowanie? serce się od radości rozpływa, drga, i pała; on się wszystkiego spodziewa, on kocha,.., on iest kochanym.

Chor cały.

Precz ztąd na zawsze niegodziwe roskoszy, niesmak, podeyrzenie, fałsz, obłuda, potwarz, łzy, niebeśpieczeństwo, odwłoka, boiaźń, podeyście, zapały burzliwe i okrutne, które wewnętrznie paląc, nie śmieią się na iaw ukazać; Skarbie nie przebrany czystey miłości, wierności stateczna,.. słodka nadzieio! szczęśliwe użycie dni iasnych, i nocy roskosznych, wspaniały Hymenie! oto są twoie dobrodzieystwa!

OPISANIE FERNEY

WIOSKI WOLTERA,

przez niegoż ſamego po Francuzku.

O! Aryſtyppa domku ułubiony!
O! Epikura gaiku zielony!
W waſzym widoku ſłodycz czuć ſię daie,
Którey w mych wierſzach częſto nie doſtaie,
Tu zacność ſztuki pod natury prawa
Z całym ſwym kſztałtem chętnie ſię poddawa.
Pomona z Florą razem ſioſtry obie,
Przyimcie waſzego właściciela kſobie;
Mieſzkaiąc z wami tu na iedney grzędzie,
Niech i on iak wy, tak ſpokoynym będzie
Nie myślę abym przy dni moich ſchyłku,
Prawdziwe ſzczęście znalazł w tym uchyłku;
Choć każdy człowiek być ſzczęśliwym życzy,
Lecz go w tym życiu nikt nie odziedziczy.

Przy-

Przynaymniey gdzie ieſt ſiedliſko chcą wiedzić,
Ale i tego trudno tu wyśledzić;
W śrzòd ciemnych laſów nikt go nie uwidzi,
Tym bardziey tronów chroni ſię i wſtydzi,
Nie może nawet oſiągnąć rozumny,
Ni krwawey woyny chciwy rycerz dumny:
Szczęście, ſpokoyność, aby znaleść razem
Nie ma nadziei, lecz ſię ich obrazem
Można przynaymniey cieſzyć i zabawić,
I cień nieiakiś ich przed oczy ſtawić.
Cała tu prawie natury ozdoba,
Kędy wzrok rzucę, wſzyſtko ſię podoba,
Jezioro właśnie, iak rozległe morze,
Które kwieciſte brzegi nurtem porze,
Po polach wſzędy widać wzgórki miłe,
Bachus ozdabia ich grżbiety pochyłe;
One ſtopniami prowadzą na gury,
Co ſwym wierzchołkiem rozcinaią chmury,
Przedwieczne baſzty dosyć pełne chluby,
Nie zaſłoniły Lombardòw od zguby.
Te góry ſtraſzne co ich ſławią dzieie,
Chociaż ich przebyć nikt ſię nie ſpodzieie,
Jednakże wielu bohatyrów było,
Ktòrych zwycięzkie ſkrzydło przenoſiło.

Co na podchlebſtwa dowcip byſtry ſili,
Tyranów Rzymſkich, ow ſławny Wirgili;
Niech bałwochwalne ſwoie wſtrzyma wierſze,
Ze wſzyſtkich iezior moie ieſt naypierwſze.
W ktòrym natura kſztałt wyborny czyni,
Nad tym tu brzegiem przedwieczna Bogini
Mieſzka; Co pełna w ſobie ſłodkich darów
Duſza ſzlachetnych i dzieł, i zamiarów;
Ktòra ſercami wſzyſtkich umie władać,
I którą każdy pragnąłby poſiadać;
Imie iey święte od wſzyſtkich kochane,
Tyranom tylko i dworom nieznane.
Wolność ſię zowie, z radością patrzałem,
Jak równym wſzyſtkich obdarza udziałem,
I iak wſpaniała przy ſwym umileniu,
Wyſzła z miaſt wolnych w rycerſkim odzieniu,
W ręku zbroczone krwią zwycięzkie znaki,
Kiedy gromiła dumne Auſtryaki.
Tu znow armaty, fatalne drabiny,
Co im wydarła, broniąc od ruiny
Genewę; wolny lud idąc tuż za nią,
Swoich pomyślnych laſów wielbił panią.
Ten, gdy z okrzykiem iey pochwały głoſi,
Po Apenninie echo ie roznoſi;

Umyſł

Umyśł swobodny, postać ich wesoła,
Wieńcem laurowym ozdobione czoła,
W podobne laury tak pod Marathono
Zwycięzców Greckich niegdyś uwieńczono.
Ta tylko iedna w tym kraiu ozdoba,
Próżna wyniosłość im się nie podoba.
Xiążąt, Margrabiów, Baronów nazwiskiem
Nie chcą się chlubic, to u nich igrzyskiem.
Ani tam słychać o pierwszeństwo zwatki,
Nikt z nich nie nosi przy boku łopatki
Na wstędze; wymyśł co utworzył podły,
Ani fortuna tu odmiata modły
Nędzy wybladłey, w pracy się kochaią,
A wszystkich ludzi za braci swych maią.
Swięta wolności! tron twóy w samym niebie!
Po stracie Bruta Rzym nie uyrzał ciebie,
Polak cię broni aż do zuchwałości,
Lecz tego szczęścia pospólstwu zazdrości,
One na dary twe z żalem pogląda,
Wzdycha do ciebie, omdlewa, i żąda;
Tym większy ciężar czuie smutney doli,
Ze z okrucieństwem doświadcza niewoli;
Anglik dla ciebie pomnaża odwagę,
Tylko że na nich kładą tę zniewagę:

Mówią w Londynie, że cię ma na przedaż,
Lecz nie, narodzie! znieważyć się nie dasz.
Wiecie iak drogo kosztuie was ona,
Sława podłością nie będzie zhańbiona.
Tam kędy żyżne Batawow niziny
Twierdzą, że wolność ma się do ruiny,
Lecz ufay, bowiem poki Nassów plemię
Będzie posiadać tę swobodną ziemię,
Którą złączyło swym ramieniem dzielnym,
I twym poddało prawom nieśmiertelnym.
Póty ci będzie okazywać probę
Swey cnoty, oraz wzmocni twą ozdobę.
Tobą oddycha Wenecya cała,
Genua nazad znów cię odzyskała.
Sztokholm przy tronie dał ci mieysce wieczne,
Takie sąsiedztwo choć iest niebespieczne,
Właday atoli stanami wszystkiemi,
I bądź (ieżeli możesz) zawsze z niemi.
Nie wasz się tylko iść zdradnemi ściesżki,
Podniecać spiski, burze, i zamieszki.
Gdy się poddali pod naywyższe rządy,
Na cóż w nich wzniecać masz płoche przesądy,
Ile że iarzmo to słodkie być zda się,
Które dla ciebie wzięli chętnie na się.

W ro-

W rozległym wſchodzie iuż nie ieſteś znana,
U nóg Wezyra ięczyſz pokonana;
Miecz płytki wiſi zawſze nad twą głową,
Tyrańſtwo grozi, zemſtą ci ſurową.
Tu gdy dziś ſławią twóy pamiętnik drogi,
Bądź u mnie gościem i odwiedź me progi.
Przyidź, i weź na ſię moich dni ſtaranie!
Przyiaźń cię wzywa, iey tu pomieſzkanie,
I ona także idąc twoim torem,
Boi ſię tronów, ucieka przed dworem.
O! moie bóſtwa! iedyne i święte!
Wzmagaycie ſiły iuż wiekiem ugięte!
Wznoście, i cieſzcie duſzę w tym uchyłku,
I trwaycie ze mną aż do dni mych ſchyłku.

SCENA
wyięta z Tragedyi Altemiry.

AKTOROWIE.

KASSANDER, Król Macedońſki.
ARTEMIRA, Królowa Macedońſka.
PALLANTES, faworyt Króla.
PHILOTAS, Xiąże.
MENAS, krewny i poufały Pallanta.
HIPPARK, Miniſter Kaſſandra.
CEPHIZA, poufała Artemiry.

Królowa nieſłuſznie oſkarżona przez Pallanteſa o cudzołoſtwo, uſprawiedliwia ſię przed Królem mężem ſwoim.

ARTEMIRA, KASSANDER, CEPHIZA.

ARTEMIRA.

Otoż on, gdzież to idę?... ſilę ſię daremnie...

CEPHIZA.

Zbliżmy ſię...

AR-

ARTEMIRA.

Ah! umieram!..

KASSANDER.

Czego chcesz odemnie?

CEPHIZA, *na stronie.*

Bogowie! zachowaycie Królowę ginącą!

ARTEMIRA.

Królu! patrz na omdlałą i umieraiącą!
Nie śmiem do ciebie nawet podnieść wzrok lękliwy,
Słowa mi w ustach giną, trwoży twôy wzrok mściwy.

KASSANDER.

Podnieś się, słucham; côż mi tam będziesz mówiła?

ARTEMIRA.

Nie myślę, niewinności bym tu mey broniła,
Ani daremne proźby niosę płacząc rzewnie,
Gdyż, by to było prôżno wiem o tym zapewnie.
Smierć nieuchronna przez cię iuż iest ogłoszona,
Bez obelgi byłaby miła dla mnie ona:
Potrzebaż było, aby twa złość zatwardziała,
Na los mnie ieszcze sroższy dotąd zachowała?

Czyż nie miałbyś i w ten czas zupełney ofiary?
Gdybyś wraz z moim oycem mnie złożył na
mary,
Niech otrzymam przynaymniey dziś tę łaskę
iedną.
Wysłuchay u nóg twoich strośkaną i biedną!
Przez imię Bogów proszę! ktòrzy nie nawidzą
Kłamstwa; a ktòrzy czystą mą niewinność widzą.
Smiem cię nakoniec błagać przez twóy honor
prawy,
Weź mi życie, lecz moiey nie naruszay sławy.

KASSANDER.

Twa mowa własna wyrok móy na ciebie wkłada,
Hańba nie w rodzay śmierci, lecz zbrodnią się
wkrada.
Przestań iuż o tym mówić, co wstyd mòy po-
mnaża,
Co serce moie iątrzy, i bardziey uraża;
O iakimżeś sekrecie uwiadomić miała?...

ARTEMIRA.

Ah! cóż mi ztąd, że prożno będę powtarzała!
Kto wie, ieśli ten co mnie dziś sławy pozba-
wia,
I na twą zgubę sideł podobnych nie stawia?

Może

Może i ty, byś prędzey moie skrocił życie,
Podmówiłeś Pallanta na tę zbrodnią skrycie;
Niestety! będąc twoiey nienawiści celem,
Jak nie wnosić, że iesteś okrutnym mścicielem?
Me serce iednak temu nie chce wierzyć wcale,
Los własny obwiniaiąc przytłumiam swe żale,
Nigdy równać nie będę Pallanta z mym mężem,
Poważam cię, choć gubisz potwarzy ciężem.
Użalam się, iż ucho nadstawiasz złoczynnym,
Choć mię ucilkasz, ia cię być sądzę niewinnym.
Lecz cóż ty rzekniesz na to? że dzisieyszey nocy,
Pallant przeciwko tobie szukał mey pomocy,
Że Menas u nóg moich, ten to zdrayca podły,
Imieniem Pallantesa niósł gorące modły...
Lecz cóż widzę! niestety! żal me serce tłoczy..
Słuchać mię nie chcesz więcey, i odwracasz oczy?

KASSANDER.

Nie; nie słucham tych plotek, ni chytrey potwarzy,
Obłudę, oraz kłamstwo czytam w twoiey twarzy,
O wszystkich twych postępkach zdradnych wiem dowodnie,
Próżno siebie ochronić chcesz przez nowe zbrodnie,

Już się stało, i zguba twoia nieuchronna;
Skargi twe są daremne, i exkuza płonna...

ARTEMIRA.

Patrz na serce! spokoynie przyimuie twe razy!
Przeley krew aż do kropli, i szukay w niey skazy.
Hymen tym nieznośnieyszym iest dla mnie obrazem,
I że honor twóy ściśle z mym połączył razem,
Do zemsty czyż innego nie znaydziesz sposobu?
Dopuść niech bez obelgi iuż idę do grobu!
Uwierz, iż płomień w sercu moim nie zmazany...

KASSANDER.

Co mnie zdradził, ten pewnie od ciebie kochany,
Twe chytre i obłudne znam ia dobrze serce,
Już to nie dziś, iak ty mnie masz w swey poniewierce.

ARTEMIRA.

Dobrze, więc ci odkryię duszy mey skrytości,
Ni zasięgay zkądinąd smutney wiadomości,
Myśl wyłuszczę com dotąd taić chciała skrycie.
Prawda: iż mnie obmierzło było z tobą życie,
Jakże mogłam pomyślić, by cię kochać kiedy?
Gdyś zawsze był przyczyną mych troskow i biedy.

Gdy

Gdy tych, co mnie krew wiąże, wszystkicheś wygubił,
Gdyś nawet oyca mego na mym łonie ubił,
Co mnie zawsze napełniasz trwogą i przestrachem,
Co wziąć życie i honor chcesz iednym zamachem.
Tyranie podeyrźliwy! twoia zemsta dzika,
Spychaiąc mnie do grobu obelgą dotyka.
Nad te, innych dobrodzieystw od ciebiem nie znała,
Słuchayże więc, coć będę ieszcze powtarzała..
Wprzód nim prawo małżeńskie mnie poddało tobie,
Moie serce ku inney pałało osobie,
Zgasiłam na twym łonie miłość choć przy wstręcie,
Zwyciężam nawet siebie w tym ieszcze momęcie,
Nie czynię to dla tego, bym się podobała,
Tyś małżonek, a dla mnie wspólna iest twa chwała,
Powinność mi nadgrodą, a z owey ofiary
Nawet cię nie nawidząc, dochowałam wiary.
Czynię więcey, bo przez cię dziś na śmierć skazana,

Mo-

Mogłabym z tronu zepchnąć podłego tyrana;
Od ludu za Królową dziś będąc uznaną,
Gdybym słowo wyrzekła, śmierćby ci zadano;
Za twym przykładem idąc, ſtargałabym prawo,
Które ty co dzień łamieſz panuiąc z nieſławą;
Lecz zachowałam życie twe w niebeśpieczeńſtwie,
Zapomniawſzy o dzikim iego okrucieńſtwie,
Ani chciałam uważać, że pragnieſz mey zguby,
Ani otym, żeś nigdy nie był u mnie luby,
Ochraniam cię, choć z życia moiego utratą,
Wierność nie naruſzona będzie mi zapłatą.
Czas nakoniec co błędy poprawia i maże,
Może ci kiedy moią niewinność ukaże,
Gdzie twe oczy przyimuiąc światło prawdy ſmutne,
Uyrzą, lecz iuż za poźno przeſtępſtwo okrutne,
W ten czas cię twe ſumnienie dręczyć będzie ſkrycie,
A cień móy nie przeſtanie wołać, wróć mi życie. . . .

ZY-

SZCZĘSLIWE ZYCIE
Proboſzcza na Parafii.

Pozwól, niechay ci zazdroſzczę Plebanie!
Ty ieſteś na świecie w nayſzczęśliwſzym ſtanie;
Koniki płaſkie, wygodna karytka,
Młoda kobitka.

Ona roſołem twóy zagrzeie brzuſzek,
Ona ci miękkich naściele poduſzek,
A pulchnym betem przykrywſzy twe łoże,
Spać ci pomoże.

Ty za uſtawne poſty i pacierze,
Maſz napełnione ze zbożem ſzpichlerze,
Do tego ieſzcze pobożne owieczki,
Szlą z winem beczki.

Odpuſty częſte, ſzluby i pogrzeby,
Naywiękſze twoie wſpieraią potrzeby,
A z tey intraty, którą maſz z ambony,
Sprawiaſz robrony.

Nie

Nie liczyſz tego, co czyia ochota,
Srebra lub złota przynieſie na wota,
Co przy odpuście i każdey Niedzieli,
Pobożność dzieli.

Skoro w oziębłość wpadną Chrześcianie,
Że ci iałowic na kuchnią nie ſtanie,
Zaraz ich karzeſz przez pobożne chłoſty,
I oſtre poſty.

Gdy czaſem mało w kościele ſłuchaczów,
Bierzeſz na pomoc ſiedmdzieſiąt tłòmaczów,
Groziſz diabłami, a gdy ſię to uda,
Przypomiſz cuda.

Swięty Chryzoſtom z uſt ſię twych wymyka,
Dla modnieyſzego kſztałtu kołnierzyka,
A Swięty Paweł przez ſwe zachwycenia,
Czyni ſtwierdzenia.

Bywa, że w święto ſobie podochociſz,
I czoło ſtarym Węgrzynem zapociſz,
Skro Prebendarz do Dorotki ma ſię,
Ty ściſkaſz Kaſię.

Cza-

Czaſem ździeraią was Biſkupi chciwi,
Przez opłat zbytni im *Charitativi*,
Lecz za to daią wolność wam bez ſprzeczki,
Drzeć ſwe owieczki.

Swięty Proboſzczu, i nader ſzczęśliwy,
Któż może tak żyć pobożnie iak i wy,
Maiąc pakowne z pieniędzmi ſzkatuły,
Za nie Infuły.



PRZY

przy oddaniu
PIESKA BONONSKIEGO.

Piesku! coś miły dla ſzczupłey iſtoty!
Idzieſz odemnie w podarunku, w dani,
Gdy będzieſz umiał pomnażać pieſzczoty!,
Możeſz ſię z czaſem podobać ſwey Pani.
O! gdyby ona w ſwey z tobą zabawce!
W żywey pamięci miała twego dawce!

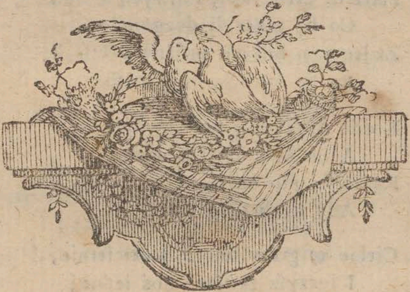
Nie ieſteś wprawdzie takiego ſzacunku,
Byś mógł wyrównać daiącego żądze,
Sambym ſię doſtać żądał w podarunku,
Ale cóż? loſem gdy ſwoim nie rządzę,
Wyrok okrutny tamuie mi drogę,
Że gdzie ia pragnę, to tam być nie mogę.

Szczęśliwſzyś Pieſku od twoiego Pana,
Na rączkach białych ty ſię będzieſz mieścić,
Łożem twym nie raz iey będą kolana,
Będzie i głaſkać, i z tobą ſię pieścić;

Może

Może i to być ieſzcze że cię ona
  Przytuli czaſem do śnieżnego łona.

Gdy więc zoſtanieſz pierwſzym faworytem,
  I będzieſz u niey w naywiękſzym kredycie,
Możeſz ią bawiąc napomknąć też przy tem,
  I to iey o mnie opowiedzieć ſkrycie,
„Ja cię nie umiem bawić tylko trocha;
  „Lecz ten niech bawi zawſze, co cię kocha.



DO SERCA
maiącego na około groty.

Serce! nayſłodſzy natury darze!
 Naywiękſza w człeku iſtoto!
W ten czas ſzczęśliwe, gdy ieſteś w parze,
 I gdy ſię łączyſz z ochotą.

Patrz na tych dwoie tkliwych ſerduſzek,
 Co ſię złączyli dozgonnie,
Zaden tam nie ieſt próżny całuſzek,
 Bo ſię kochaią nie płonnie.

Każda im chwila uciechy mnoży,
 A im koſztuią ich więcyi,
Każde ſię oto naybardziey trwoży,
 Aby kochało gorręcyi.

Ciebie te groty bodzą niezmiernie,
 I ięczyſz zawſze, boś iedne;
Niemaſz ktoby ci oſłodził ciernie,
 Jak może, ieſteś tak biedne.

WILK

WILK MORALISTA.

BAYKA.

Dnia pewnego Wilk ſtary w ſwym rodzeń-ſtwie głowa,
Syna uczył w te ſłowa:
Synu móy! w tey puſtyni żyiąc bez prawidła,
Wpadnieſz w zdradzieckie ſidła,
Jak maſz tego uniknąć, abyś wiedział ſztukę,
Podam ci w tym naukę,
Com ci zebrał tym ſzczupłym kontentuy ſię zbiorem,
Com ia ſzedł, idź tym torem;
Prowadź życie niewinne, a brzydź ſię kradzieżą,
Zyi z cnotliwą młodzieżą,
Przyrzeczenia dotrzymuy, a nie bądź kłamliwy,
I pędz wiek wſtrzemięźliwy,
Strzeſz ſię mocno, (chociażbyś mògł tego dokazać)
Krwią ſię niewinną mazać,
Bo cóż proſzę nam złego owieczki zrobili?
Zebyśmy krew ich pili;

W te-

W reſzcie lepiey odbywać adwentowe poſty,
Niż znośić od pſów chłoſty.
W oczach mi zawſze ſtoi ow traf nieſzczęśliwy,
Co miał twóy dziad ſędziwy,
Choć on tylko o małe iagniątko ſię kuſił,
Aż go wnet pies uduſił.
Przyrzecz mi ſynu, i że rozpuſty ſię wſtydziſz,
I zbrodni nie nawidziſz;
Wilk młody, gorliwego ſłyſząc kaznodzieię,
Gdy mu czyni nadzieię,
Aż poſtrzega u oyca w owych prawd naciſku,
Wełnę iagnięcą w pyſku,
I trąbę krwią ſpluſkaną, ſtał więc z urąganiem,
Pogardzać tym kazaniem;
Oyciec z gniewem poſtrzegłſzy ſwóy morał zawodny,
Rzecze: ſynu wyrodny!
Tak więc gardziſz nauką rozpuſtnych zwyczaiem,
Bądźże i ty hultaiem.
Móy oycze! (ſyn odpowie) wzmocniony przykładem,
Gdy póydę za twym śladem,
Cóż ty działał, gdy i ia podobnie uczynię,
Nie będę podległym winie. . . .

Nie

Nie ſłuſznie taki oyciec oſtro napomina,
O złe poſtępki ſyna,
Jeśli z iego przykładów ſyn miał te pobudki,
Ze złe okazał ſkutki.
I ten próżno z ambony lud do cnoty nęci,
Jeśli iey ſam nie święci.

Do THADEUSZA, *przezemnie.*

Kiedy rozważam całe moie życie,
Widzę, że z nurtem wody
Uleciał wiek móy młody,
A dni mych było nie baczne użycie.

Dowcip młodziuchny ledwo co rozkwitał,
Wnet stała chęć podniecać,
Ażeby go oświecać,
Nie znaiąc celu, wszystkiegom się chwytał.

Mnostwem natury darów zadziwiony,
Zem mógł głęboko myślić,
Wyrażać, mówić, kryślić;
Czułem ztąd radość, żem był utworzony.

W tym dał się słyszeć głos nauczyciela,
Wskazuiąc światła inne,
Struł uciechy niewinne,
Odtąd z iestestwa nie czuię wesela.

Ro-

Rodzice groźbą i zbyteczną władzą,
Przytępiaią w człowieku,
Byſtrość młodego wieku,
Ni im ſwych trudów ważność uczuć dadzą.

Aż wnet tyſiączne rozrywki i guſta,
Serce gwałtownie wzburzą,
Myśl w roſkoſzach zanurzą,
Tu ſię dopiero otwiera rozpuſta.

Wſzyſtko mu ſprzyia i przymnaża chluby,
Porwany między fale,
Nie chce ſię dźwignąć wcale,
Lęka ſię burzy, ale nie ſwey zguby.

Z zdarzoney pory korzyſtać nie umie,
Myśl ſię uſtawnie chwieie,
Podchlebiaią nadzieie,
I że wyſoko iuż ſtanął rozumie.

Na tym iedynie wſzyſtkiem dni me trawił,
Czymbym ſię dziś ucieſzył,
I żebym tam poſpieſzył,
Gdzie wiem z ſłodyczą, iż będę ſię bawił.

Kochałem zawſze, i byłem kochany,
Chlubiłem ſię z urody,
Stróy miałem według mody,
Każdy móy rywal bywał pokonany.

Tyſiączne razem przed ſię brałem prace (a),
A zuchwały i hardy,
Za nic miałem ażardy,
Tuſząc zwycięſtwem, że trudy opłacę.

Czaſem słonecznych chroniąc ſię promieni,
Siadłſzy w cieniu pod drzewem,
Gdy wiatr chłodził powiewem,
Myślałem, los mòy nigdy ſię nie zmieni.

Z słodyczą i dziś gdy rozważam ściśle,
Czuię, że przeſzły mile,
Owe roſkoſzne chwile,
I że w tym wieku znòw ieſtem tak myślę.

Ni

(a) *Pod czas woyny Moſkwy z Portą Ottomańſką, gdzie ſię w woyſku Roſſyiſkim znaydowałem za Dunaiém.*

Ni tych uroień ma duſza pozbędzie,
Zdaie ſię, że wioſna miła,
Dni mych, znów ſię wrôciła,
I chciałbym zawſze zoſtawać w tym błędzie.

W ocknieniu amant także czyni dziwy,
Ze mu przerwało wcześnie
Szczęście, które miał we śnie,
Znowu chce uſnąć, aby był ſzczęśliwy.

Czaſem do uciech wzraſtała ochota,
Mniemałem, że błądzę,
Gdy me naſycam żądze,
Ani mnie kiedy ſtrapiła zgryzota.

Lecz czas to wſzyſtko odmienił nie znacznie,
Poſtradawſzy obiekta,
Porzuciłem proiekta.
I iuż nie myślę, iak przed tym, opacznie.

Zyſki niezmierne przyſzłość mnie zwodnicza
Upewniała w ofierze,
Lecz gdym ſtanął w tey sferze,
Wſzyſtkiemu teraz odmawia i ſprzycza.

Pod ingliſtą chmurą w młodości mey kwiecie,
Podchlebnie rozważałem,
Ze wſzyſtko mym udziałem
Ma być, com widział pięknego na świecie.

Aż kiedym zerwał dziś zaſłonę grubą,
I tę ćmę ſtałe oko,
Gdy przenika głęboko,
Widzę aż nadto myśl próżną z mą zgubą.

Przeniknąć wſzyſtko chciwiem pragnął nie raz,
Gdy w uſilnym ſtaraniu,
Dogodziłem żądaniu,
Zem to otrzymał, żałuię iuż teraz.

Przykrzyłem, że czas nie rychło ucieka,
Wnet ſtanąłem u mety,
Com tak pragnął, nieſtety!
Straſzny, ah ſtraſzny moment co mnie czeka.

Uciech zdradliwych, i innych dość było,
Co uniosł w ſwoim biegu
Czas do wieczności brzegu,
Rozważać przeſzłość iednak zawſze miło.

Mnie-

Mniemałem, żem ieſt aż nadto ſzczęśliwy,
Gdym nocy i poranki
Trawił u mey kochanki,
Jey przymiot rzadki, wielbił umyſł ckliwy.

Byłem u ſiebie mocno przekonany,
Zem ia ſię tylko liczył,
Com tę piękność dziedziczył,
Iżem wzaiemnie od niey ukochany.

Wſzyſtkie ochoczo pełniłem rozkazy,
A iak iedyne Bóſtwo,
Czciłem w niey wdzięków mnóſtwo,
Przyiemne nawet były iey urazy.

Myślałem rychło, że u mety ſtanę,
A po tey przykrey probie,
Będę ſzczęśliwym ſobie,
Gdy iey w nadgrodę iuż ſerca doſtanę.

Alić źwierciadło prawdy błąd móy wyda,
W nim widzę z zawſtydzeniem,
Iż chytrym omamieniem,
W ogrodzie ſwoim trzyma mnie Armida.

Tu ſię dopiero móy umyſł oświeci,
A w ſerca mego czczości,
Uyrzę ſidła miłości,
Do których wielu obłąkanych leci.

Tak to umacnia ona ſwe nadzieie,
Wſkazuiąc obiekt zdala,
Do roſkoſzy zapala,
Która użyciem częſtym gdy ſłabieie.

W ten czas oziębła wierność iuż iey ſtrzeże,
Tey wolą ſwą poddawſzy,
Wolności poſtradawſzy,
Na miłoſne ſię udadzą kradzieże.

Z początku było to zabawką grzeczną,
Alić po krótkiey chwili,
W zwyczay ią zamienili,
A na oſtatek w potrzebę konieczną.

To, com wyliczał dotąd wſzyſtko za nic;
O! ſrogie przeznaczenie!
Zal czuię na wſpomnienie
Złości, które mnie trapiły bez granic.

Wſzy-

Wſzyſtkichem ludzi miał za mych wſpół-braci
Zyiąc z niemi bez zwady,
Nie lękałem ſię zdrady,
Myśląc, że każdy przyiaźnią odpłaci.

Serce i dom móy był dla nich otwarty,
Z pomocąm ſię wnet śpieſzył,
Abym w ſmutku pocieſzył,
W potrzebie każdy był odemnie wſparty.

Alić mniemania mnie moie zawiodły,
Poſtrzegłem (co za dziwy!)
Ze ſię zwał ſprawiedliwy
Ten, co mnie odarł, i co z gruntu podły.

Z żalem patrzyłem, iak prześladowano
Zemną ſłuſzność niewinną,
A zaś potwarz złoczynną,
Z poklaſkiem wſzyſtkich za cnotę uznaną.

Nadſtawiam ucha, i poſtąpię dalij,
Alić chytrość haniebną,
Zwą dobrocią chwalebną,
Obrzydłe kłamſtwo wſzyſcy uwielbiali.

Każda ſpółeczność, w podchlebców obfita,
Szczerością u nich pycha,
Z zawiści każdy wzdycha,
A pod obłudą pobożność ukryta.

Zdrayca przewrotny, z nim łakomiec drugi,
Pełni obydwa zbrodni,
Zepchnąwſzy tych, co godni,
Sami uſiedli na mieyſcu zaſługi.

Widziałem człeka w oſtatniey rozpaczy,
Co go przyiaciel zdradził,
I w więzieniu oſadził,
A iego dobro ſwym piątnem oznaczy.

Możnieyſzy każdy tyranem okrutnym,
Szuka pory wydarcia,
Niewinność nie ma wſparcia,
Słabſzy ieſt zawſze iego łupem ſmutnym.

Ludzie śmiertelni! żaliż więc potrzeba?
Zaprzeſtawſzy was kochać,
Wzdychać, ięczyć, i ſzlochać;
A na móy utwór ſtać ſkargi do nieba!...

Lecz

Lecz gdy przypomnę ſobie Thadeuſza,
Spokoyność, wnet powraca,
Smutek ſię mòy ukraca,
I nie tak ſrogą boleść czuie duſza.

Przy tobie będąc wcale zapominam,
Jak oni ſą zdradliwi,
Przewrotni, podli, mściwi,
Ni na podeyścia pròżne ſkargi wſzczynam.

Gdy ſię podłością natury w nich brzydzę,
Ze zgryzoty nie czuli,
Gdy zdradę na mnie knuli,
W tobie natomiaſt iey ſzlachetność widzę.

Bez ciebie w oſtęp ciemnybym uciekał,
A poſtrzegłſzy zdaleka,
Chroniłbym ſię człowieka,
Tam na czcze imie cnotybym narzekał.

Chytrości nie raz ſtawſzy ſię ofiarą,
Tknięty koniecznym muſem,
Powtarzałbym z Brutuſem:
„Cnoto! nie ieſteś, tylko płonną marą.„

GROBY UMARŁYCH,
oraz nadgrobek matki moiey.

Diſcendum eſt mori, cum mori neceſſe eſt.
Naucz ſię umierać, gdy umrzeć koniecznie potrzeba.

Blisko pagórka w miłey cichości,
Kędy ſtrumyczki mrukliwe,
Tam bez boiaźni i bez zazdrości,
Przepędzam życie ſzczęśliwe.

Gdzie żądze ludzkie zważaiąc ſkrycie,
Dumę w nich próżną poznaie,
Gdzie wſzyſtko u mnie nawet i życie
Snem ſię iedynym być zdaie.

Tuż niedaleko ieſt gmach wznieſiony,
Kędy umarłych ſchronienie,
W nim ołtarz ſamym łzom poświęcony,
Po ſtronach ięk, i weſtchnienie.

Po-

Posępne iodły cienistym szykiem,
Obwodzą to pomieszkanie;
Sowy, puszczyki, wrzaskliwym krzykiem,
Nie raz pomnożą wzdychanie.

Widok ten smutny uyrzawszy człowiek,
I koniec bliski swey mety,
Od łez rzewliwych nie wstrzyma powiek,
A w smutku rzeknie: niestety!

W pośrzodku stoi kościół ogromny,
Gdzie Parki życia rwą losy,
I czas w obrotach swoich niezłomny,
Tam wieków układa stosy.

Tysiączne groby wszędy się wznoszą,
Pełno okropnych widoków,
Te nie uchronny kres śmierci głoszą,
Jak niegdyś wieszczba Proroków.

Marmury gęste wzniosłe na grobie,
Są pychy ludziey pamiątki,
Nie ukrywaią nic więcey w sobie,
Jak lichey trumny iuż szczątki.

A w niey popiołu trocha zimnego,
Niegdyś okrasa istoty,
Wraz z duszą w człeku ożywionego,
Co lubił z podchlebstwem cnoty.

Z tych mieysc na zawsze są odegnane
Pycha, nadzieia, swawola;
Potęgi tronów tu nie są znane,
Ani tyrańska niewola.

Równym się wszyscy cieszą pokoiem,
Godność, ubóstwo, bogactwa,
Niemniey i praca okryta znoiem,
Mądrość, wymysły, dziwactwa.

Tu się zastanów dumny człowiecze!
Z wybladłey co szydzisz nędzy,
Może ci Parka natychmiast rzecze:
„ Oto iuż wątek twey przędzy. „

Serca lękliwe, co na wspomnienie
Przyszłey wieczności aż schniecie,
Bez trwogi na to zmarłych schronienie
Patrzcie, ieżeli możecie!

Prze-

Przebieżcie zemną groby te ſmutne,
  Gdzie śmierć odbiera ofiary,
Ona tu piſze prawa okrutne,
  Tronem iey wiecznym ſą mary.

Patrzmy, gròb czyi to z marmuru biały?
  A przy nim poraſta kwiatek,
Miłym zapachem oddycha cały,
  Snać niewinności zadatek.

Oto dziecięcia leżą tu zwłoki,
  Ledwo ſię na świat wytłoczy,
Zaraz przychylne iemu wyroki,
  Zawrą śmiertelnym ſnem oczy.

Likworu życia z boleści czaſzy,
  Tylko co uſty ſkoſztuie,
Alić goryczą wnet ſię przeſtraſzy,
  Ze weſzło na świat, żałuie.

Więc ſwą ku Twòrcy zwròciwſzy głowę,
  I mdłe podniòſłſzy powieki,
Natychmiaſt życia zerwie oſnowę,
  I tchnienie zamknie na wieki.

O!

O! nadto tkliwe żałosne matki,
Wstrzymaycie wargi z przeklęstwem,
Już bez utarczki kochane dziatki,
Cieszą się wiecznym zwycięstwem.

Tam znowu daley zamknięte w grobie,
Boleść i smutne nadzieie,
Te bidny oyciec nie mogąc w sobie
Tłumić, rozpacza i mdleie.

Wszystkich się pyta o swego syna,
Gdzież mey starości podpora?
W moim imieniu roszczka iedyna,
Ten, com się pieścił z nim wczora.

Lecz się na próżno o niego bada,
Ledwo dwudziesty rok skączy,
Kiedy wiek długi sobie zakłada,
Aż go śmierć z życiem rozłączy.

Już się pomyślna pora zbliżała,
Hymen mu łoże już ściele;
Już i kochanka tylko iść miała
Zaprzysiądz wiarę w kościele.

Alić

Alić godową całą ozdobę,
I chęci tkliwe, o Boże!
Wyrok okrutny zmieni w żałobę,
I mary dadzą na łoże.

Bellino! patrzyſz iak na łzy twoie
Iphis nie czuły ieſt wcale,
Już go śmiertelne ciſną podwoie,
Już twoim wdziękom dał *vale*.

Tam znowu daley, ah! cóż to znaczy,
Grób ten, co widać go w cieniu?
Oto pochodnię, miłość z rozpaczy
Gaſi w łez gorzkich ſtrumieniu.

Wdzięki kwiat zwiędły, z mdleiącey ręki,
Stoiąc przy grobie porzucą
Młodość, uſtawne ponawia ięki,
Oczy ſię mienią i ſmucą.

Każda z nich czegoś zdaie ſię żądać,
I mniema, że to otrzyma,
Znaleść koniecznie chcą, i oglądać
Piękność, którey już nima.

Zaliż okryślić potrafi który
    Snadnie, co grôb ten zawira?
Ah tylko iedna cudem natury
    Była, Temira, Temira.

Pódźmy, i zrzućmy opokę twardą,
    Co się mchem gęstym okryła,
Obaczmy teraz tę piękność hardą,
    Która się z wdzięków chlubiła.

O! niebo! iakaś smutna odmiana
    W kilku dniach, co się to stało?
Z tey, co pieszczotą od wszystkich zwana,
    Kawał zgnilizny zostało.

Przestrach się po twych iagodach wiie,
    Cóż to bledniejesz od strachu?
Tak i nas wszystkich robak okryie,
    Niegdyś w podziemnym tym gmachu.

O! wy! co tylko same próżności,
    I czcze uciechy kochacie!
Nie wiecież o tym, że do wieczności
    Za każdym punktem zbliżacie.

Ten

Ten widok w fercu wafzym cóż fprawił?
Jeftże tam cnoty znak święty?
Nie takiż lecąc ślad ptak zoftawił?
Lub iak płynące okręty.

Jefzcze fię w inną udaymy ftronę,
Gdzie widać wfchody te ciemne,
Podnieśmy złotą ową zafłonę,
I Wnidźmy w lochy podziemne.

Tutay panuią ftrach i milczenie,
Tam znowu rozpacz i trwoga,
Gwałtem fię z pierfi ciśnie weftchnienie,
Cóż fię to dzieie? dla Boga...

Wfzędy tu fmutno, chociaż wfpaniale,
Choć wfzyftko złoto pokrywa.
Oto w kofztownym owym przedziale,
Tu refzta ludzi fpoczywa.

Pofpólftwo twierdzi, że fą wielkiemi
Zacni, i z oyca, i z matki;
Przeto pierwfzeńftwo daie i w ziemi
Nędzney prożności oftatki.

Lecz na cóż proszę im się przydadzą,
Laurów zwycięzkich te zyski,
Kiedy ogromną swą w ten czas władzą,
Biednym mnożyli ucisłki.

Wielkość zaś onych takie ma skutki,
Choć się wydaie być iasną,
Jak nocne ognie, błysną czas krutki,
Omamią, aż wnet i gasną.

Tam kędy ściany złotem okryte,
I Kędy pyszne znamiona;
Obaczmy pisma, w marmurach ryte,
I sławnych owych imiona.

Czytaymy: „w tym tu grobie złożono
„ Tego, co wielką miał duszę,
„ Cnot mnostwo w życiu iego wielbiono,
Nie ścierpię, kłamstwa te skruszę.

Znałem go dobrze, i iego życie,
Okryślić mogę prawdziwie:
Łakomy, podły, chytry był skrycie,
Słabszemu wydzierał chciwie.

Na prożnowaniu wiek pędził cały:
Gnuśny, ospalec, leniwy;
Choć iego żądze uciech szukały,
Nie był on iednak szczczęśliwy.

Ten zaś (o smutku!) napis prawdziwy:
„ Zwłoki, co grób ten tu chowa,
„ Są tey, co miała los nieszczęśliwy,
„ Cnotliwa była to wdowa.

„ Osierocona w młodości kwiecie,
„ Wraz z gronem licznym swych dziatek,
„ Związku drugiego nie chciała przecie,
„ Będąc przykładem dla matek.

„ Cała się prawie dla nich wylała,
„ A Bóg utwierdzał iey siły,
„ Wszystkim przystoyne ćwiczenie dała,
„ Cieszył ią orszak ten miły.

„ Skracać nie śmiały nawet i Parki
„ Drogie iey życia godziny,
„ Aż w cnoty liczne mdłe oney barki,
„ Uzbroią zrosłe iuż syny.

„ Gdy

„ Gdy w takiey porze uyrzy ſwe dzieci,
„ I z prac koſztuie iuż plonu.
„ Radość ſię w ſercu cnotliwa wznieci,
„ W ten czas iuż śpieſzy do zgonu. „

Zal mię przenika, uſtaią ſiły;
Oko ſię we łzach omywa.
Grób to zaiſte matki mey miły,
Oto ieſt wielkość prawdziwa!

Na tym tu mieyſcu trocha uſiędę,
A przy tym naymilſzym grobie,
Stan bidny człeka rozważać będę,
I nad tym pomyślę ſobie.

O! groby! waſze ſmutne widoki,
We mnie ſprawiły odmianę,
Odtąd iuż do was zwracam me kroki,
Próżności ſłużyć przeſtanę.

Swiat ieſt obłudą i omamieniem,
Boleści naſzych przyczyna,
Momenta nikną z ſłonecznym cieniem,
Człek żyć po śmierci zaczyna.

Gaudia non remanent, ſed fugitiva volant.

POCZET
RZECZY W TYM DZIELE.

karta.

Zycie

karta

